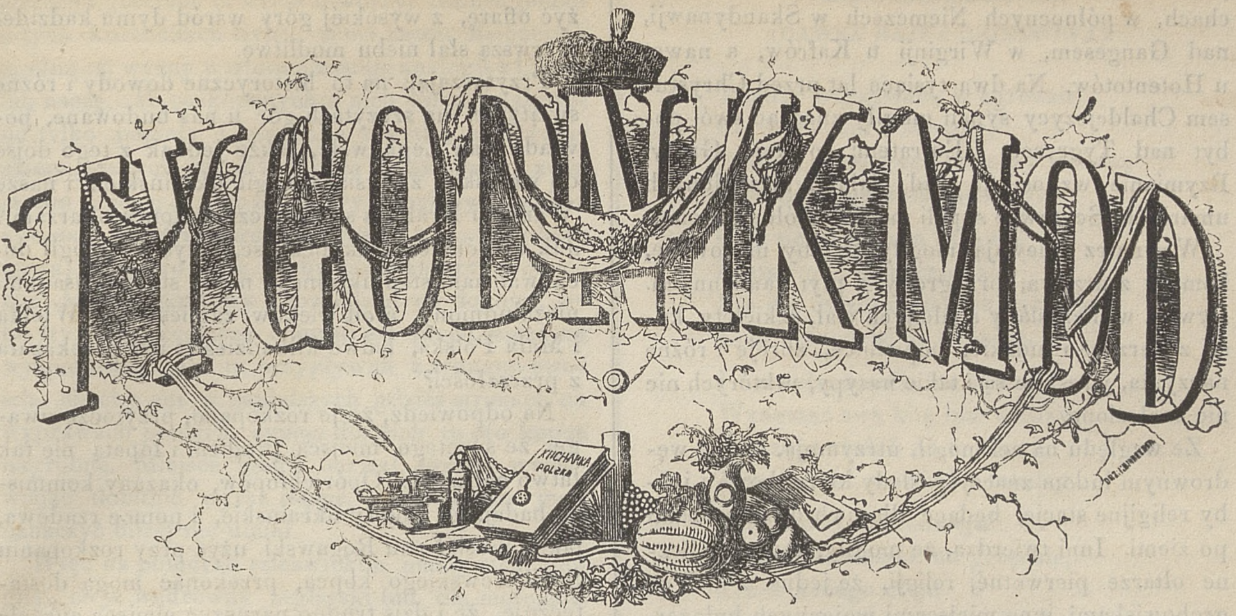
№ 38.

WARSZAWA, DNIA 20 WRZEŚNIA 1862 R. 8 Września.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

O TRADYCJACH NARODOWYCH

NAPISAŁ

Józef Łepkowski.

Pod tym tytułem w roku zeszłym wydaną została mała broszurka, poświęcona obronie podania o mogiłach Krakusa, Wandy i smoku wawelskim, których tradycyjnego znaczenia zaprzeczał pan Karol Rogawski i pan Lisiecki. Nie wdając się w krytyczny rozbiór kwestji, a pragnąc Czytelniczki nasze, miłujące ojczyste rzeczy, zapoznać bliżej z tą piękną i uczoną pracą pana Łepkowskiego, podajemy ją w treści, jako przedmiot bardzo ciekawy i nauczający.

W roku 1859, pan Rogawski, z polecenia Towarzystwa naukowego krakowskiego, rozkopawszy mogiły we wsi Siedliszowicach w okolicy Tarnowa, i nie znalazłszy na dnie kopca urn, popieliska, młotków, siekierek, szkieletu lub kości, zrobił wniosek, że tak mogiła ta, jak i podobne nasypiska, nie są grobowiskami, ale że są albo ołtarzami ofiarnemi pogańskiemi, albo kopcami nagrobnemi, i że podanie o mogiłach Krakusa i Wandy, rozważywszy wszystko to, co o nich najpierwsi nasi historycy powiedzieli, narodziły się w fantazji Długosza, pierwszego, który o ich znaczeniu zostawił świadectwo piśmienne. Mamyż więc, powiada pan Łepkowski, skazać na wieczne milczenie podania o Wandzie i Krakusie, a powitać u stóp Wawelu ołtarze słońca, zapomniane przez wieki z upadkiem czci, z którą razem i prawda o nich zginęła, błędném zastąpiona podaniem? Mamyż, obaliwszy tradycję wieków, pokłonić się wjéj miejsce hypotezie, czcząc tém istotny talent autorski i prawdziwie piękne przeprowadzone dowodzenia pana Rogawskiego?

Co do mnie, sprobuję bronić staréj wiary, nie zamierzając wywoływać polemiki, bo już z góry zgadzam się na sąd światłego czytelnika.

Przyznając pan Łepkowski, że mogiły ukazują się głównie na pobrzeżach rzek, a w górach i okolicach, gdzie większych wód nie ma, i kopców též nie znajdowano; powiada, że Ukraina przedstawia się jako cmentarz wędrownych plemion i kurchanów ojczyzna, i że, oprócz Podlasia i Mazowsza, mogiły rozsypane są po całéj naszéj ziemi: w Litwie, Królestwie, w Galicji, na Rusi, Pomorzu,

około Nowogrodu, nad Wołgą u stóp Uralu, w stepach Kirgizów i Kozaków, na Bukowinie, w Czechach, w północnych Niemczech w Skandynawji, nad Gangesem, w Wirginji u Kafrów, a nawet u Hotentotów. Na dwa tysiące lat przed Chrystusem Chaldejczycy sypali mogiły znacząc swój pobyt nad Tygrysem i Eufratem; to samo Grecy. Rzymianie wznosili je nad ciałami niespalonych umarłych, Scytowie sypali mogiły królom swoim.

Wewnątrz miewają mogiły te izby murowane, komory z drzewa, przegrody z płyt kamiennych. Bywają w nich ślady spalonych ciał, szkielety, kości zwierzęce i ludzkie, popielnice, zbroje i różne naczynia, wreszcie są i takie nasypy, w których nic nie znaleziono.

Ze względu na cel mogił, utrzymują, iż one wędrownym ludom znaczyły ślady kierunkowe i jakby religijne stacje, będące dla nich drogoskazami po ziemi. Inni twierdzą, że mogiły, to symboliczne ołtarze pierwotnéj religji, że jedne z nich są grobowiskami, inne miejscami wojennych ludożerczych biesiad, inne wreszcie że są stacjami obronnemi, horodkami i sądowemi okopiszczami, szczególniéj téż na Ukrainie. Napotykamy także mogiły zwane grobami Arjanów, Szwedów lub Tatarów. Mogiły w borach powstają zwykle z gałęzi i ziemi, rzucanych obyczajem Hebreów na grób samobójcy, lub winowajcy pochowanego w odludném miejscu. Jako cel nasypów ziemnych, przytoczyć jeszcze można naznaczanie brodów przez rzeki lub wojenne powody, jak wały na Ukrainie, lub ów Trajana na Podolu. Sypano téż kopce dla przekazania przyszłości pamięci o zdarzonym wypadku, jak to miało miejsce w Galicji, gdy na pamiątkę roku 1846 kopiec na górze świętego Marcina sypać zaczęto. Wreszcie wznoszono mogiły pewno i ku czci bohatyrów, podobnie jak nasze pokolenie uczciło Kościuszkę. Wiele mogił osnuły podania, a niektóre nawet nazwy mają, jak: Krakusa, Wandy, Esterki, Lecha pod Gnieznem, Gedymina pod Wilnem, Biruty żony Kiejstuta na Żmudzi, i tym podobnych wiele innych.

Zastanawiając się nad religijną gór tradycją, nie ma wątpliwości, że, powiada pan Łepkowski, już w istocie człowieka leży uczucie, iż pnąc się materjalnie ku górze, i duchem wyżéj się wznosi. Zrozszerzonym przed okiem widokręgiem, i moralny pogląd potęguje się i rosnie. Gdy staniesz na szczycie góry, zda ci się, żeś się oderwał od łez padołu, gorzkości i drobnych prac twoich; czujesz małość ziemskich zabiegów, co cię w owym domu twoim ledwo teraz widnym niby punkcik jaki, wiążą a przykuwają do ziemi, trudu i pracy. Nawet mogiłki i krzyże cmentarza znikły w drzew zieleni, a myśl gdzieś w błękitu obszary ku Bogu ucieka. To téż wszelki człowiek na ziemi, gdy Stwórcy chciał złożyć ofiarę, z wysokiéj góry wśród dymu kadzideł pierwszą słał niebu modlitwę.

Przytaczając na to historyczne dowody i różne świątynie, na szczytach gór u nas budowane, powiada pan Łepkowski, jakże jednak z tego dojść do wniosku, że tysiące mogił ukraińskich i nasze Wandy i Krakusa są koniecznie słońca ołtarzami? Jak wytłómaczyć okoliczność, że tysiące mogił dochował nam step ukraiński, nigdy stałemi osadami niezaludniony, a od wieków zamieszkała Wielka i Mała Polska, ledwo kilkadziesiąt ich przekazała z przeszłości?

Na odpowiedź, że je rozkopano, przytoczę uwagę, że świętego miejsca pługiem i łopatą nie tak łatwo naruszyć. Opór chłopów, okazany kommissji badającéj mogiły ukraińskie, i pomoc rządowa, jakiéj musiał pan Rogawski użyć przy rozkopaniu Siedliszczewskiego kopca, przekonać mogą dostatecznie, że i dziś trudno naruszyć miejsce aureolą świętości okryte. Gdyby nawet przypuścić, że gdzie gór nie było, tam je sztuczném nasypiskiem naśladować chciano, to i w tym wypadku reflektującą jest okoliczność, że Krakusowa mogiła wznosi się u podnóża Karpat, usypana właśnie na wyżynach zwanych Krzemionkami na wzgórzu Lassoty. Więc góra na górze! Wreszcie we wszystkich mowach słowiańskich wyrazy: *mogiła*, *mogilnik*, *mogiłki*, *mogilny* i t. d., tylko pojęcie grobu, pogrzebu, cmentarza i żalu po umarłych znaczyły. Choćby sobie Tatar, Mongoł i nie wiem kto tam jeszcze, pod mianem mogiły ołtarz lub górę pojmował, to od wieków i na potomne czasy mogiła zawsze u wszystkich ludów słowiańskich miała i mieć będzie wewnętrzne znaczenie grobu. Kurchan zaś zewnętrzniejsze mieści w sobie pojęcie, służąc za miano ogólne kopcu każdemu. Usunąwszy na bok etymologiczne dowodzenia, w mowach słowiańskich nie znajdzie powodu do ścisłego rozróżnienia pojęć *mogiły* i *kurchanu*, a z naszego tylko słowa nasza mysl da się tłómaczyć. Gdyby cześć słońca złączyła się z kopcem usypanym i wyrazem mogiła, ślad tego religijnego, a zatém głęboko wkorzenionego pojęcia byłby pozostał w poczuciu, jeżeli już nie u polskiego, to choćby u innego jakiego słowiańskiego narodu.

Gdy zwiedzałem, powiada pan Łepkowski, Szlezwik i Daniją, płynąc brzegami Szlezwiku po północném morzu, na piaszczystych równinach wyspy Syltu zarysowały się nam przed oczami grupy czarnych mogił. Mogiła tak jakoś spoiła się z duszą słowiańską, że nam koniecznie ojczystą przypomina ziemię. Gdy ją w ojczyznie zobaczysz, złu-

dzisz się, myśląc iż gdzieś blizko i polska słomiana strzecha gościnne ci wrota otworzy. Natura podań o tych kurchanach Syltu, sama nawet fizjonomja ogólna téj wyspy w istotnéj zostaje analogji z Ukrainą naszą. W rozkopanych z nich kilku znaleziono tylko popioły i kamienne zabytki; w Fryzyjskiém jest tych kopców z górą sześćdziesiąt, zwią je tam *Hooge*; a gdy mi nazwy mogił tych wskazywano, jak: *Gurthora*, *Ringhora* i t. d., owo *hora* (góra) uderzyło mnie jakby Słowian przypomnienie. Majtek okrętowy opowiedział mi dopiero, jako fryzyjscy żeglarze chowali się przed wieki na wyspie owéj, jako tu przypływali z trupami swoich, choćby oni w najdalszych gdzieś stronach na wyprawach pomarli, sypiąc dla nich te oto kopce nagrobne. Miejsce mogił nazwał *stepem*, wymawiając dobitnie wyraz *steppe*, choć pojęcia jego oznaczyć bliżéj nie umiał.

Więc na pomorzu szlezwickim mamy step, mogiły, co je wędrowny żeglarski lud dla mołojców swoich usypał! Przyszedł mi na mysl step ukraiński, a z nim owo Kozactwo, co może także z czarnomorskich gdzieś wycieczek trupy na swoje stepy dla pogrzebu zwoziło. Odwieczny to obyczaj ciała zmarłych w ojczystéj chować ziemi, a każdy prawie człowiek żywi w duszy pragnienie, by i w grobie obok swoich się położył.

Łzy się zdają mniéj gorzkiemi,
Gdy swa ziemia je wypiła;
Lżejszą zda się i mogiła,
Gdy sypana ze swéj ziemi. (*).

Pominąwszy z cudzych ludów brane na to dowody, my, choć tyle swoich kości mamy na cmentarzach Europy, a nawet Ameryki, i na pobojowiskach ledwie nie świata całego, sprowadzaliśmy jednak ciała: Iwona z Mutiny, Jana Kazimierza z Nevers, Poniatowskiego z Lipska, Kościuszki z Solury, Woronicza z Wiednia, że innych pominę. Grecy i Rzymianie trupów swoich z pobojowisk do ojczystych zwożą grobów; Turcy dotąd mają cmentarz w azjatyckiém Skutari, a Żydzi za błogosławieństwo boże poczytują, gdy któremu z nich w jerozolimskiéj ziemi przyjdzie się na wieczny spoczynek położyć.

Czemużby więc nie przyjąć, że większość owego mnóstwa mogił, których w samych dwunastu powiatach gubernji kijowskiéj do siedmiu tysięcy zliczono, nie miała być olbrzymim różnych plemion cmentarzem? (d. n.)

(*) Deotyma.

SŁONECZNIK

(DAWNA BAJKA SEJMIKOWA).

Między warzywem, w ogrodzie,
Co drzewami ocieniany,
Słał się po wzgórzach, przy wodzie,
Wyrósł słonecznik niesiany.

Gdy pełto burzan i trawy,
Zostawiono słonecznika—
Nie dla czczéj z ziarnek zabawy,
Lecz szczędząc do olejnika.

I nasz słonecznik, ku słońcu
Wznosząc swą kitę bez wiedzy,
Coś zapowiadał; aż w końcu,
Nim dojrzał, usechł na miedzy...

Ależ mości dobrodzieju!
Po cóż słonecznik na grzędzie,
Jeżeli z niego oleju
Wycisnąć nie można będzie?...

* * *

Cześć każdéj osobistości,
O ile ona ma wagi—
Z rozumu, prawdy, miłości,
I dzieł cywilnéj odwagi.

Lecz, kto z głową bez oleju,
Społecznym chce być świecznikiem—
Ten jest mości dobrodzieju!
Naszym zeschłym słonecznikiem....

Ja zaś tu wcale nie zmierzam
Brać was panowie na nice—
Ja tylko o stół uderzam...
Niech same dzwonią nożyce.

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Wspomniałem w mojéj poprzedniéj korrespondencji, że Cesarz Napoleon udał się do obozu Chalons na manewry wojskowe, które się w drugiéj połowie Sierpnia odbyły. Podczas jego tam obecności robiono ciekawe próby zastosowania elektryczności do strzałów działowych. Ta nowa metoda, zwana elektro-telegraficzną, badana od kilku miesięcy w obozie przez specjalną komissję oficerów, zasadza się na tém, że o chybionym strzale armatnim na odległości dwóch lub trzech tysięcy metrów, można wjednéj chwili się dowiedzieć i cel stosownie nakierować. Doświadczenia te dały najpomyślniejszy wypadek. Tarcza o trzy i pół wior-

sty wytknięta i chybiona najprzód, po zrektyfikowaniu celu została w całéj przestrzeni gęsto podziurawioną pociskami kartaczów.

—W tych dniach odbyły się w pałacu przemysłowym zajmujące doświadczenia wynalazku niejakiego pana Reignard. Wynalazek ten ma na celu zupełną zmianę dekoracyj scenicznych, dotąd w teatrze używanych. Pan Reignard dał w zmniejszonym modelu pojęcie swego pomysłu. Jego dekoracyjny system naśladuje naturę do złudzenia: obłoki zdają się przesuwać na niebios błękicie; słońce najświetniejszym jaśnieje blaskiem; księżyc przed oczyma widzów toczy swój bieg wspaniały; olbrzymie drzewa zdają się rozkładać na scenie rzeczywiste konary i walcowy ich kształt naśladowany do niepoznania; bałwany zaś, fale morskie, burze, deszcz i uragany obudzają swą prawdziwością mimowolne podziwienie. W dzisiejszym wieku najrozliczniejszych wynalazków, sztuka dekoracyjna doprowadzona u Francuzów do możliwego wydoskonalenia, musiała przeobrazić teatralną rutynę malowanych na płótnie dekoracyj. Francuz dziś nie wierzy w poświęcenie bezinteresowne przyjaciół rodzaju ludzkiego, ma się na baczności w wyłożeniu kapitałów na zbyt korzystne spekulacje, a żartuje ze złudzeń teatralnéj wystawy. My, naiwne narody prostaczków, strzedz się powinniśmy farbowanych na zachodzie lisów. Anglicy i Francuzi bowiem dużo ich Polakom i w ogóle naiwnym, łatwowiernym narodom co rok wyprzedają. Każdy Francuz wszelki inny naród na daleko niższym od siebie mieści stanowisku. Jest to powszechna wada nawet ukształconych Francuzów, że po za granice Francji są dla nich *terra incognita*, świat zaludniony poślednią rasą ludzi. Francuz jest sam królem stworzenia, a cudzoziemiec pachołkiem żebrzącym jego światła, dostatków i wspaniałomyślności. Ale wracam do istotnie farbowanych lisów. Mówcie Panie co chcecie, posądźcie mię nawet, że należę do tego rodzaju zwierząt, jeżeli się Wam podoba, a ja Wam zaręczam, że widziałem w ogrodzie botanicznym w Paryżu lisa zmieniającego co rok barwę swéj sierci. Lis ten nie jest nawet francuzki, pochodzi z Islandji i zwie się Isatis. Z pomiędzy różnych istot hippopotamów, małp, wężów, słoni i girafów, zaludniających ogród botaniczny, lis ten wspólnie z dwuletnim orangutanem posiada obecnie wszelkie względy publiczności paryzkiéj zwiedzającéj menażerję. W zwierzyńcu, tak jak na świecie, niekoniecznie lwem być należy, aby zawładnąć opiniją ogółu; doświadczenie uczy, że tego rodzaju dzieło lisom się lepiéj nawet udaje.... Otóż lis, o którym mówię, co rok leni się i zmienia barwę swéj skóry, jednego roku przywdziewa futro białe, a drugiego zmiennik przebiera się w krzyczącą jak na lisa szubę koloru ciemno-modrego. Za pierwszego cesarstwa podobnych lisów w menażerji historji naturalnéj nie widziano. Napoleon pierwszy widać nie znał tego gatunku zwierząt, kiedy mógł powiedzieć o buntach w Wandei: *Les blancs sont toujours blancs et les bleus sont toujours bleus.* Za obecnego cesarstwa, w epoce tak postępowéj jak nasza, niktby się podobnych rzeczy utrzymywać nie poważył.... i owszem przeciwnie, jak same Panie widzicie... A ponieważ zabrnąłem w materję o zwierzętach, pozwolą mi łaskawe Czytelniczki przytoczyć niektóre ciekawe wiadomości o ogrodzie aklimatyzacyjnym paryzkim, o którym już tyle razy na tém miejscu pisałem. (d. n.)

---

* *
*

Różne są na tym świecie chęci i chętki.... błogosławione, gdy dobro kraju mają na celu; przeklęte, wyłączające się od wszelkiéj z nim solidarności. O tych więc dwubarwnych córach nieba i szatańskich otchłani, archanielskiém skrzydłem unoszących się nad ojczystą ziemią, lub pełzających po niéj jak nikczemne gady, tchem swoim zatruwające wszystko czego się dotkną. Chcę z Wami cokolwiek pogwarzyć.

Przedewszystkiém muszę się przyznać, że przez rok cały zamknięty szczelnie w murach stołecznego grodu, i pragnąc świeżego dla myśli i piersi oddechu, odbyłem malutką przejażdżkę po kraju, którą zacząwszy modlitwą w kaplicy częstochowskiéj, zakończyłem smutném dumaniem przy grobach królów polskich w Krakowie, wznosząc pobożne westchnienie tam, zkąd nikt jeszcze nie odszedł bez pokrzepienia i pociechy. W téj wycieczce zawadziłem w tę i ową stronę, spotykając i to co serce rozgrzewa i co go ziębi, co go poi niewysłowioną rozkoszą lub napełnia boleścią smutku.

W Mzurowie w Olkuskiém zacny pan L... przedstawił mi uczniów swoich z niedawno założonéj szkółki. Po próbach czytania i rachunku, z trudném do uwierzenia zrozumieniem rzeczy dokonéj, kilku z nich na pamiątkę Jankowi z Bielca, z zamaszystém ujęciem pióra i z obejrzeniem czy zdatne do użycia, jakby pismo dla nich nie było żadną nowiną, wypisało mi swoje nazwiska, notabene dosyć szybko, bez żadnéj przestrogi i bez najmniejszego błędu ortograficznego: *Krakowiak Ignacy, Franciszek Szczygielski, Zofja Sokołówna* i *Katarzyna Morawcówna.* Rozrzewniony i uradowany, serdecznie ucałowałem rumiane dzie-

ci buziaki, a że są już piśmienni, proszę więc zacnego pana L..., aby im dał do odczytania poniżéj zamieszczone kilka wierszy, które im z błogosławieństwem, aby rośli na pociechę swych rodziców i kraju ojczystego przesyłam:

„Uczcie się moje dzieci, bo Bóg na to dał rozum człowiekowi, żeby się uczył i przez to stawał się lepszym. Że nauka jest dobrą i pożyteczną, to najlepiéj możecie przekonać się z tego, iż dziedzice wasi i wszyscy panowie starają się, aby ich dzieci jak najwięcéj mogły się nauczyć. Bo gdyby nauka była złą, czyżby panowie złe chcieli dawać swoim dzieciom? Pamiętajcie więc, że kto was uczy i dopomaga wam do nauki, widać że jest wam jak ojcem, że was kocha całém sercem i pragnie waszego prawdziwego szczęścia. Takiemu wierzcie we wszystkiém, kochajcie go, bo on jedyny i prawdziwy wasz przyjaciel. Tych zaś, co odwodzą was od dających wam naukę, i wydziwiają na nich różne rzeczy, unikajcie jak największego złego, bo Bóg chce między ludźmi coraz lepszego rozumu, a szatan jednakowéj zawsze ciemności. A teraz żegnam was moje dzieci, i niech Bóg tak was, jak i waszych rodziców, krewniaków i przyjaciół obdarza swém błogosławieństwem!“

W Ojcowie nacieszywszy się zawsze cudownie piękną okolicą, i miłém, wesołém towarzystwem o złotych seduszkach panien Celiny i Wiktorji, Wandy i Heleny Chrz..., przy wyjezdném przejrzeliśmy książkę pamiątkową, i z wielką zgrozą dopatrzyliśmy wydarcie kilkunastu kart z najcenniejszemi pamiątkami, jak podpis ś. p. z Tańskich Hofmanowéj, dokonane przez panią B..., któréj nazwisko, jeżeli nieprawnie zabranéj całego kraju własności nie zwróci do ojcowskiéj księgi, wymienię we wszystkich pismach polskich w kraju i za granicą wychodzących, z imienia, nazwiska i wszelkich *et cetera*, bo nadużycie podobne, dokonane względem publicznéj całego kraju własności, żadnym sposobem darowaném być nie może.

W Krakowie, przy zwiedzaniu katedry na Wawelu, Janek z Bielca otoczony gromadką włościan spieszących na odpust do Kalwarji, obchodził cały kościół, tłómacząc nagrobki królewskie i niektóre znakomitsze czyny bohaterskich naszych przodków. Pilność w słuchaniu była niezmierna, wdzięczność niekłamana; częste pytania ludu dowodziły, że ich opowiadanie interesuje, bo my ciemni, powiadali, my nic nie wiemy i nie znamy, a radziby my przecie coś dowiedzieć się. Przytomny temu archeolog nasz, pan Łepkowski, powiadał, że to pierwszy raz zdarzyło mu się spotkać włościan w katedrze, przybyłych ze stron odległych, nie tyle z nabożeństwa, jak w chęci zwiedzenia jéj. Postrzeżenie więc to niezmiernie pocieszające....

Kiedy im opisywałem kaplicę Jagiellońską, zasługi królów z rodu tego i cnoty ukochanéj przez naród Anny Jagiellonki, żony Stefana Batorego, dwie kobiet padło na kolana i przysunąwszy się do marmurowéj postaci Anny, z największą czcią, jak świętość jaką, całowały ją po rękach i nogach. W grobach królewskich najwięcéj zwróciły ich uwagę: nagrobek księcia Józefa, że choć książę a zginął na wojnie, i nagrobek Kościuszki, co odziewał się w chłopską kapotę.

Będąc w Krakowie, nie minąłem i Wieliczki. O tém podziemném mieście, mającém swoje ulice, kościoły, jeziora, gmachy, otchłanie i przepaści, w których mógłby się schować największy kościół ze wszystkiemi wieżami, nic Wam mówić nie będę, lękając się powtarzania znanych dobrze rzeczy. Powiem więc Wam tylko, że kto bardzo jest lękliwy, a do jakich należała i Jankowa, to śmiało może do salin schodzić po schodach, które są bardzo wygodne, czyste i starannie utrzymane. Jest ich co prawda trzysta sześćdziesiąt sześć, to jest tyle, ile potrzeba do wyjścia na najwyższą wieżę, i te prowadzą na pierwsze piętro, najpłytsze, a do zwiedzenia trzy jeszcze pozostają, ale dostatecznie zastępują podróż nadpowietrzną za pomocą liny ciągnionéj przez konie. W pochodzie tym podziemnym towarzyszyło nam pięć kagańców; jaskinie a raczéj najpiękniejsze sklepione salony oświetlano nam z różnych stron ogniami bengalskiemi, bo inaczéj przestrzeni okiem niemożnaby było objąć, a w miejscach krzyżujących się wielu ulic dano wystrzały, które z przeraźliwym łoskotem wyleciawszy w powietrze, z grzmotem, rumotem, szumem a w końcu jakby jękiem dudniły daleko w podziemnych korytarzach. Przy wyściu z salin, znajdując się na pierwszém piętrze, przewodniczący zatrzymując się w korytarzu, oświadczył, że nas zaprowadzi do sali, która dla cesarza austrjackiego uiliminowana, brzmiała muzyką i dwunastoma parami rześkich krakowiaków. Ucieszeni obietnicą, już chcieliśmy daléj wyruszyć, ale przewodniczący zatrzymał nas i stuknął laską w ścianę. Na znak ten, jak w jakiéj czarodziejskiéj scenie, szybko rozwarły się drzwi w ścianie, zupełnie przez nas nieuważane, i okazała się obszerna i wysoka sala, oświetlona w głębi transparentem i żyrandolami z soli wyrobionemi. Do wnętrza jéj prowadziło schodów kilkanaście, szerokich, zupełnie pałacowych, przy których jakby na straży stały dwie kolosalne figury z soli, Neptuna i Wulkana wyrażające. Zwiedzenie to, z całą obsługą, ogniami, wystrzałami i koszulkami, bez których prawie

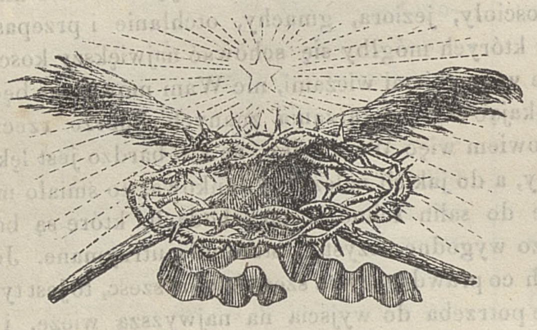
obejść się można, kosztowało od osoby po dwa reńskie czyli po złotych polskich siedem i coś jeszcze groszy. Więcéj wiadomostek znajdziecie w następnym numerze.

ZAGADKA.

Jeśli jednę literę włożysz w dwie litery,
Będziesz miał pożywienie dobre na desery.

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Tatarka**).



Ostenda 14 Września r. b.

Ostenda nie zawiodła oczekiwania mego, i dostarczyła nowego wątku do sprawozdania. Widać tu mnóstwo świeżych okrywek jesiennych, odznaczających się prawdziwie dobrym gustem. Między temi uważałam bardzo zgrabne kaftany czyli paletociki zwane *vareuse* albo *saute en barque*. Robią je z sukna, z aksamitu lub pluszu wełnianego, i z innych angielskich tkanin czarnych i popielatych. Kształt ich nie różni się prawie od zwyczajnego paletocika: są tylko cokolwiek więcéj wcięte, jednakże nie odznaczają figury, można je więc nosić na ulicę. Główną ozdobę tych kaftanów stanowią guziki niewielkie, stalowe, srebrne albo z lawy czarnéj, najczęściéj wypukłe. Dają je rzędem wzdłuż przodu, równie jak po obudwóch bokach, na kieszonkach ukośnie przeciętych i na wyłożonym mankiecie u rękawa. Kaftan dokoła objęty bywa skromnie plecionką wełnianą lub aksamitką.

Ubranie całkowite złożone ze spódniczki tartanowéj w czarną i białą kratę szkocką i takiego kaftanika bardzo ładnie wygląda. Pomiędzy flanelkami odznacza się nowy zupełnie rodzaj w białe drobne cętki na tle czarnym lub popielatym; taka flanela wygląda jakby potrząśnięta śniegiem i ma postać zupełnie zimową.

Do oryginalnych okrywek należą wielkie chustki wełniane czarne lub popielate, objęte wkoło futrem krajaném wązko, najwięcéj na cal, które wygląda jakby gęsta frendzla. Inne zamiast futra okładają wkoło grubym pluszem jedwabnym.

Oprócz krótkich paletocików ukazują się także długie, szerokie, nieróżniące się kształtem od dawnych. Używają na nie wyrobu angielskiego w rodzaju siwego baranka, lub téż tak zwanéj trykoty angielskiéj w drobne paski czarne na czarnym. Uważałam także plusz wełniany w ukośne paski czarne na białém tle; paski czarne są wypukłe, pokrywają więc prawie zupełnie tło białe, przez co plusz dosyć ciemno wygląda.

Noszą także paletoty czarne watowane z rypsu jedwabnego, z wielkim kołnierzem w kształcie chusteczki, objętéj równie jak wyłożenie u rękawa, aksamitem lub pasmanterją. Przody i dół paletota żadnego nie mają objęcia.

Czarne sukienne paletoty naszywają w grecki deseń wstążeczką rypsową lub aksamitką; przybierają guzikami z lawy.

Przy nadchodzącéj jesieni coraz to częściéj pojawiają się suknie przybrane aksamitem. Do niektórych, zwłaszcza jedwabnych, dają nad obrębem plisę aksamitną, szeroką przynajmniéj na ćwierć łokcia. Wełniane naszywają po prostu kilkoma rzędami aksamitki szerszéj i węższéj naprzemiany. Uważałam między innemi ładną suknię jedwabną czarną z czterema falbankami u dołu; pomiędzy każdą falbanką było sześć rzędów wąziuchnéj aksamitki. Inna znów suknia jedwabna miała cztery falbanki wystrzygane w maszynie, a między niemi wązkie na cal falbaneczki z aksamitki czarnéj, co bardzo ładnie wyglądało. Wiele sukien naszywają téż aksamitką w kratę czyli drabinkę (en treillage). Widziałam taką spódniczkę z paletotem z czarnego angielskiego wyrobu. U dołu była naszyta kilka razy aksamitką z białym brzeżkiem. Pomiędzy tém przechodziły w poprzek takież same szczebelki z wypuszczonemi z obu stron końcami, które złożone we dwoje i pozostawione wolno, ślicznie zdobiły garnirunek, tworząc jakby frendzelkę. Paletocik tak samo był przybrany.

W pierwszym z tutejszych magazynów widziałam gotowy szlafrok ranny z popielatego kaszmiru w czarny i biały deseń. Przody były spuszczane i przyciśnięte paskiem. Od ramion przez plecy przechodziły szelki jedwabne czarne, krzyżujące się w miejscu paska i zakończone klapkami długiemi na ćwierć łokcia; przez środek klapki przepięte były guzikiem z czarnéj lawy. Takież guziki zdobiły przód szlafroczka i klapy u rękawów.

Młode panienki noszą suknie z stanikiem *à la vierge*, czworograniasto wykrojonym i dosyć wysoko zachodzącym pod szyję. Widziałam taką suknię popielatą bareżową w czarne drobne kropki; u do-

łu szła falbanka na ćwierć łokcia, a nad nią sześć razy naszyta czarna wstążka numeru czwartego. Stanik w górze, równie jak rękawy bufiaste, na pół obcisłe u ręki, kończyły się falbanką.

Dziewczynki ubierają tu bardzo w sukienki zpiki białéj lub popielatéj, wyszywane u dołu czarnym sutaszem w deseń złożony z piramidalnych słupków w pewnych od siebie odstępach. Spódniczka wszyta bywa zwykle w pas szwajcarski zodwróconym bawetem, szamerowanym odpowiednio. Zuawka mała zastępuje miejsce stanika. Na spódniczce odznaczone są po bokach kieszoneczki.

Bardzo téż ładne ubranie dla dziewcząt stanowi spódniczka tartanowa w białą i czarną kratę, z czarną tybetową koszulką. Na wierzch zawiązują mały szal tartanowy podobny do spódniczki, lub téż gładki czarny na sposób szkockich plaidów, to jest skrzyżowany na piersi, potém okręcany wkoło stanu, z końcami z boku spuszczonemi. Kapelusik okrągły ze skrzydełkiem ślicznie dopełnia tego szkockiego ubrania.

Chłopczyków małych do pięciu lat ubierają w spódniczki krótkie i w garybaldzkie koszulki, mocno nafałdowane i opuszczone wkoło. W stanie przepasują ich szerokim przeszło na pół łokcia pasem z gładkiego tybetu czarnego, przewiązanym z boku na węzeł z wystrzępionemi końcami.

W kapelusikach okrągłych wielka panuje rozmaitość: marynarskie otaczają zwykle szeroką barbą koronkową i przybierają z przodu piórami. Woalki angielskie, naciągane na wstążeczkę i przystające do twarzy, powszechne mają wzięcie. Kapelusiki kastorowe czarne podłużne, z małém okrągłém rondkiem, przybrane dwoma długiemi piórami i węzłem aksamitnym w pośrodku, należą w téj porze do najmodniejszych: rondo wkoło objęte u nich aksamitem. Młode osoby noszą kapelusiki w kształcie okrągłego toczka, z rondkiem podniesioném dokoła w górę i małą kitką w pośrodku. Kitka bywa zazwyczaj czarna z białém, wyłożenie aksamitne.

Uważałam kilka bardzo ładnych czepeczków negliżowych z białego muszlinu, przybranych czarną aksamitką. Wszystkie w ogólności mają kształt okrągły w rodzaju zwyczajnych chlopek. Jeden z nich przeszyty był w podłuż pięć razy aksamitką. Garnirowanie miał muszlinowe, układane w podwójne kontrafałdy, objęte wąziutką koroneczką czarną. Kokarda podłużna z aksamitki, wpięta była nad czołem; druga kokarda z końcami ubierała z tyłu czepeczek. Po bokach ku tyłowi spadały szarfy muszlinowe, objęte koroneczką.

Inny czepeczek także muszlinowy, denko miał niewielkie, pokryte fanszonikiem muszlinowym z końcami, objętym dokoła aksamitką. Garnirunek ułożony był w kontrafałdy z podwójnego ukośnego muszlinu. Nad czołem pomiędzy garnirowaniem wpięte były pukielki z aksamitu.

Trzeci czepeczek z okrągłém, mocno spuszczoném denkiem, garnirowany był ruszą z muszlinu dzierganego w spiczaste ząbki. Trzy kontrafałdy dziergane były białą bawełną, drugie trzy czarną, i tak mijały się kolejno. Kokarda z czarnéj aksamitki, położona płasko nad czołem dopełniała przybrania.

Małe szaliki na szyję czarne z białém, lub téż zupełnie białe wełniane, powszechnie tu noszone.

Nowości Zagraniczne.

Petit courrier des dames.—W tych czasach nie pojawia się nic nowego w dziedzinie mody. Zwyczajnie, kapelusz marynarski jest ogólnie przyjętym; kapelusze zaś strojne zawsze jeszcze takie jak były, tylko starają się zniżyć je nieco, i sądzimy, że na jesień kształt ich ulegnie zupełnéj przemianie. Co do okryć, tylko burnus i paltot *saute en barque* noszą się jedynie, jak to powtarzamy już niejednokrotnie. Dotychczas paltot robił się zwykle jak suknia, teraz jednakże po przejściu upałów pokazują się czarne jedwabne z materyj grubo groszkowanych, i ubierane szczoteczką z materji wycinanéj, która przecież nie powinna otaczać paltota wkoło, ale tylko zdobić inne jego części. Taki paltot z gipiurą położoną gładko i podwleczoną naprzykład: biało, bardzo dobrze wygląda; jak w ogóle wszystkie te okrywki nieszerokie, w stanie wykazujące wdzięcznie kształt kibici, któréj przecież nieobciskają.

Ubrania dziecinne dziś przyjęte są prawdziwie ładne, pozbyło się bowiem tych staników z długiemi bawetami lub baskinami; falban falujących na bezmiernie szerokich spódnicach, a szczególniéj kapeluszy pań dorosłych, co biednym stworzeniom nadawało minę prababek. Dziś ten strój wymuszonych lalek zastąpiono ogólnie: spódniczką gładką lub przystrojoną prostemi pasami z materji albo sukna, kaftaniczkiem, kamizelką a nareszcie staniczkiem wyciętym w kwadrat, z śliczną koszulką muszlinową, haftowaną lub stębnowaną. Naprzykład, dla dziewczynek do lat pięciu lub sześciu, jedyna strojna toaleta jest sukienka biała haftowana, obszyta walansienką; majtki tak krótkie, że ich prawie nie widać; kapelusz marynarski (co już ogólnie jest przyjęte dla dzieci wszelkiego wieku); staniczek wycięty w kwadrat, z koszulką lub bez takowéj, i długą w tyle związaną szarfą jedwabną.

Dla dziewczynek sześcioletnich: sukienka z alpagi, z falbanką sukienną w rurki, przyszytą u dołu krótkiéj spódniczki; nad tém w niewielkiéj odległości taki sam pas sukienny. Kaftaniczek zuawski, ozdobiony wkoło bombeczkami w kształcie dzwonków; rękawy otwarte aż do łokcia i tak samo jak dół spódnicy ubrane suknem. Koszulka na ciepło muszlinowa w zakładki, na dni zaś chłodne lub wilgotne kaszmirowa, wyszywana sutaszem. Pończochy w paski lub rzucik, buciki czy trzewiczki safjanowe.

Dla panienek od lat dziesięciu do dwunastu, sukienka nie tak już zbyt krótka, naprzykład: bareżowa w zakładki lub gładkie pasy jedwabne. Na wyciętym staniku mała pelerynka albo chusteczka organtynowa zawiązana w tyle, gdzie ją przypina kokarda jedwabna. Robią również jedwabne paski z ramiączkami, co bardzo dobrze dzieci ubiera. Małe chłopczyki noszą jak dziewczynki spódniczki i kaftaniki, białe burnusy, ale najwięcéj ponsze takie same jak spódnica.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna, ubrana poniżéj kolan draperją podpiętą w odstępach węzłami *pouff*, z którą naprzemian idą przez całą szerokość bryta falbanki układane w głębokie fałdy, i piętrzące się tak, jak ułożoną jest draperja. Stanik pod szyję z draperją przepiętą na środku, przodu, plec i na każdém ramieniu węzłami jedwabnemi. Draperja ta rysuje wykrój stanika wyciętego. Rękawy szersze w górze niż u dołu, ściśnięte u ręki i ubrane drobnemi falbankami, które idą między dwoma ustępami draperji. Kapelusz z krepy *croisé*, rondo przezroczyste pokryte ruszą z tiulu koronkowego, którą przysłania biała zasłonka. Karczek z krepy białéj, z trzema ukosami u dołu.

Fig. 2. Suknia jedwabna, ubrana u samego dołu szeroką ruszą *à la vieille*. Na to elegancka baskina z czarnéj materji, bogato wyszywana sutaszem po nad wązką falbanką, która znowu trzy lub pięć razy nszyta jest sutaszem. Kapelusz biały tiulowy, ułożony z ukosów tworzących plecionkę, którą otrzymuje się za pomocą dwóch ukosów przekładanych kolejno jeden przez drugi. Karczek z krepy, pokryty w połowie białą blondyną.

Fig. 3. Ubiór dwuletniéj panienki: Spódniczka z popielatéj piki, wyszyta nad obrębem czarnym wełnianym sutaszem. Bluzka półbatystowa. Kaftaniczek zuawski odpowiednio wyszyty jak spódniczka. Kapelusz okrągły *Tudor*. Włosy fryzowane w drobne loczki.

DONIESIENIA.

Mam zaszczyt zawiadomić, że przyjmuję do roboty: suknie, okrycia, mantyle i jak dawniéj tak i nadal będzie moim głównym zadaniem, aby zadosyć czynić wszelkim wymaganiom. Przytém życzących nauczenia się kroju podejmuję się wkrótkim czasie, podług najnowszéj i najpraktyczniejszéj metody, i za bardzo przystępną cenę jak najdokładniéj wyuczyć.

Osobom mieszkającym na prowincji, niemogącym korzystać z mych usług osobistych, polecam też samą metodę w książeczce prze ze mnie wydanéj, a objaśniającéj gruntownie każdy szczegół tak, iż bez żadnéj pomocy w krótkim czasie, stosując się tylko do teorji, kroju sukien i innych rzeczy nauczyć się można. Egzemplarz pojedynczy ze skalą kosztuje złp. 6 gr. 20, dostać zaś go można za zgłoszeniem się osobistém lub listownem *franco* do krawca damskiego J. Matlińskiego przy ulicy Senatorskiéj Nr. 478, w Warszawie, lub téż za pośrednictwem Redakcji Tygodnika Mód.

Nakładem Księgarni Dzwonkowskiego wyszły:

Rolnik Polski, zeszyt drugi, z drzeworytami; cena zeszytu złp. 6 gr. 20; całe dzieło, złożone z piętnastu zeszytów, złp. 46 gr. 20. Koszta przesyłki złp. 6 gr. 20.

Kwaternica Piekielna, rycina chromolitografowana, przedstawiająca scenę z życia pijaka. Wiersz Józefa Lompy; złp. 1. Kupujący egzemplarzy dziesięć, jedenasty dostaje bezpłatnie.

Arcybiskupi Gnieźnieńscy i Prymasi; zeszyt ośmnasty, obejmuje cztery życiorysy. Cena zeszytu złp. 6 gr. 20. Prenumerata na całe dzieło, z 21 zeszytów, wynosi złp. 133 gr. 10. Po wyjściu dzieła cena podwyższoną zostanie na złp. 166 gr. 20.

Nakładem Księgarni i Składu nut muzycznych G. Gebethnera i K. Wolffa wyszły:

Zbiór ulubionych krakowiaków Łodwigowskiego, grywanych w ogrodzie wód mineralnych przy ogrodzie Saskim; w ozdobném wydaniu, złp. 4.

Piosnka Albiny z muzyką Ig. Fr. Dobrzyńskiego, złp. 2.

FOSFORAN ŻELAZA,

którego sprzedaż upoważniona została we Francji, Rossji, Hiszpanji, Brazylji i Portugalji.

Aptekarz, Doktór umiejętności, ulica de la Feuillade Nr. 7 w Paryżu.

Ten nowy preparat łączy w sobie pierwiastki wyrabiające krew i kości, zawiera on żelazo w stanie płynnym, czystym jak źródlana woda. Leczy szybko i radykalnie boleści żołądka, bladość cery, cierpienia nerwowe i trudne trawienie; utratę sił i apetytu powraca, krew wyczerpaną zasila i bogaci. Podług dostrzeżeń dokonanych w wielu szpitalach paryzkich, daje się on skutecznie użyć tam nawet, gdzie wszelkie preparata żelazne, jak: pigułki, żelazo oczyszczone z niedokwasu przez wodoród, mleczan żelaza (lactate de fer) i wody mineralne żelazne żadnego skutku sprawić nie mogły.

Znajduje się w Warszawie, w Aptekach Panów: Mrozowskiego, Fijałkowskiego i Górskiego; w Krakowie Molendzińskiego i we Lwowie Tomanka. Prospekt i metoda użycia w polskim języku, dołączoną jest do każdéj flaszeczki.

W skutek powstałych zarzutów w Warszawie co do ceny francuzkiego wyrobu, ze strony właściciela fosforanu żelaza, wyrabianego w Niemczech, doktor Leras, inspektor akademji paryzkiéj oznajmia, że fosforan żelaza przez niego przygotowany, różni się zupełnie od wszelkich znanych do dziś preparatów tego rodzaju, nie mając nic wspólnego z nimi co do składu, a zatém i co do ceny mieć nie może.

Słynni lekarze Polacy, w Paryżu zamieszkali, jak panowie: Raciborski i Lipkau, pospolicie to lekarstwo swym pacjentom zalecają, i oni to głównie byli powodem sprowadzenia go do Warszawy i innych miast w Polsce.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 38 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 20 Września 1862 roku. *8 Września.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

— Pod wielkim dębem! — zawołała przerażona Andrea, — czyż pani nie wiész co Zombor opowiada o szkodliwym wpływie tego zaklętego dębu? Chcesz się pani spotkać z Cyganką! spotkać pod starym dębem? Czyż nie wiész pani, że kto się tam zatrzyma, zostaje przeklęty, stracony na wieki.

— Słyszałam o tém, — odrzekła Elżbieta; — to dziecińство wymyślone zapewne przez Cyganów, aby nas zniechęcić do zamku. Wierz mi, dobra Andreo, dosyć mam rzeczywistych udręczeń, aby zważać na takie urojenia. Pójdę do wielkiego dębu, bez obawy, ale nie chcę narażać ciebie, — dodała z uśmiechem, — ty stać będziesz na boku.

Andrea chciała odpowiedzieć, ale Elżbieta zamknęła jéj usta. Dziewczyna pocałowała rękę pani swojéj i odeszła przejęta dziwną trwogą, przypominając sobie cudowne powieści o dębie, które powtarzano od wieków w okolicy.

12.

ZWIERZENIE.

Siódma godzina wybiła na starożytnym zegarze zamkowym, kiedy Andrea, ubrawszy panię swoją i odebrawszy ostatnie polecenia, zapukała we drzwi Rakoczego. Dopiero co wstał; zdziwiły go też tak ranne odwiedziny; zdziwił się bardziéj jeszcze, gdy się dowiedział, że Elżbieta oczekuje go w salonie. Poszedł spiesznie za przewodniczką, która poprowadziła go do córki Bohoniego i usunęła się czémprędzéj, aby spełnić drugie polecenie swéj pani.

Panna Bohoni, spostrzegłszy młodego księcia, dała mu znak ręką aby usiadł.

— Panie Werner, — rzekła z powagą niezgodną z jéj młodością, — liczę na szacunek pański i pewna jestem, że nie weźmiesz za złe méj śmiałości, którą w téj chwili usprawiedliwia smutna konieczność.

— Liczysz na mój szacunek, Elżbieto? czyżbym mógł, przeżywszy tyle lat przy tobie, poprzestać na tak chłodném uczuciu? Powiedz raczéj, moją cześć, moją przyjaźń....

— Liczę także na zaufanie pana, — odrzekła, — potrzebne mi również jak i przyjaźń jego. Jakżem ja wyglądała pańskiego powrotu! jakżem pragnęła powierzyć mu moje myśli, moje niepokoje, i wezwać jego rady! Sama i opuszczona, do kogóż się mam udać, jeśli nie do przyjaciela młodych lat moich? do pana, który w podróżach nabrałeś doświadczenia i dojrzałéj rozwagi. Posłuchaj więc, mam ci wyznać rzecz nader ważną.... Od trzech miesięcy ojciec mój przebiega wzdłuż i wszerz całe Węgry; w tych bezustannych wędrówkach zachowuje środki ostrożności, których nie usprawiedliwia troskliwość o własne bezpieczeństwo: znam bowiem odwagę ojca mego, i wiem jak mało dba o siebie. Nie o życie mu więc idzie, ale widać że pragnie ukryć swe zamiary. Jakkolwiek zachowuje przede mną tajemnicę, jednakże związki jego z niechętném stronnictwem, ciągłe podróże, niespodziewany pobyt w tych zwaliskach; wszystko to oświeciło mnie dostatecznie. Ojciec działa przeciwko królowéj, o tém musisz wiedzieć, bo mimo lat młodych, jesteś najlepszym jego przyjacielem.

Rakoczy, zamiast odpowiedzieć, zachmurzył nieznacznie czoło; co spostrzegłszy Elżbieta, mówiła daléj:

— Nie, ja nie żądam, abyś dla mnie zdradził pokładane w tobie zaufanie. Zachowuj własną i przyjaciół twoich tajemnicę, ale odpowiedz mojéj dla ciebie przyjaźni, aby wspólném ze mną staraniem odwieść ojca z nieszczęśliwéj drogi. Niech mu dadzą przeżyć spokojnie ostatnie lata; nie mam nikogo na świecie oprócz niego, nie odbierajcież mi więc jedynego oparcia! Wiész, że ojciec mój długo przebywał w Polsce, żyjąc z dobroczynnego

wsparcia króla polskiego; od roku ukrywając się w własnym kraju, używa swobody i dostatków, których źródło wcale mu nieznane. Dochód dwóch tysięcy florenów, przeznaczony mu z majątku hrabiego Nadasti, nie dochodził go stale, z powodu oddalenia od wyspy Schütt i ostrożności, jaką musieliśmy zachowywać. Zmęczona ciągłém tułactwem i jałmużną upokarzającą moją godność, powzięłam bez wiedzy ojca ważny zamiar. Otóż więc te dostatki, ta wolność których ojciec używa, pochodzą od Marji Teresy.

— Co mówisz?

— Słyszałam jak wysławiano cnoty arcyksiężniczki, właśnie kiedy poślubiła ukochanego przez siebie księcia. Kiedy się cieszyła tém szczęściem, korzystałam z chwili.... napisałam....

Rakoczy nie mogąc ukryć gwałtownego wzruszenia, którego młoda Węgierka wytłómaczyć sobie nie umiała, zapytał z żywością:

— Pisałaś? i może nieraz?

— Pisałam, — odrzekła Elżbieta, nie przywiązując wagi do zapytania Rakoczego, — ale w mojém tylko imieniu; ojciec nie byłby ścierpiał myśli, że przyjmuje dary córki Karola VI. W kilka dni potém zdjęto bez wiedzy ojca sekwestr ciężący na części jego majątku, ajenci rządowi przestali go śledzić, i odtąd żył w dostatku i swobodzie. Pojmiesz pan teraz moją wdzięczność i zrozumiesz boleść dzisiejszą, gdyż całe postępowanie ojca mego, jego działanie w chwilach zbliżającéj się koronacji, jego związki; wszystko to dostatecznie mnie oświeca. Gotują się wielkie wypadki. Nie wahałabym się ani w chwili, gdybym szła za natchnieniem serca mego; ale jestem Węgierką! W téj drodze najeżonéj skałami, w którą pcha mnie smutny los, w zupełném opuszczeniu w jakiém żyję, potrzebuję rady, potrzebuję oparcia, przyjaciela.... odzywam się więc do ciebie, czy zechcesz mnie opuścić?

— Nigdy, nigdy!

— Słusznie więc liczyłam na twą przyjaźń. Przebiegłeś znaczną część Europy i wiész rzeczy, o których ja nie wiem. Mówią że królowa straciła Czechy; czyż ta strata nie da się powetować? Prawdaż to, że królowie chcą ją ograniczyć na szczupłém arcyksięztwie?

— Mniemałem i ja tak samo, — odrzekł Werner, — lecz dziś sądzę inaczéj. Gdyby królowa poświęciła Szlązk, odebrałaby Czechy i zachowała resztę państw dziedzicznych.

— Czy myslisz, że Węgry mogą pozostać spokojne i niepodległe pomiędzy Austrją, która zachowa tu stronników, a Portą, która nie zapomni dawnéj przewagi?

— Nie sądzę. Ale zadziwiasz mnie Elżbieto; nie byłem przygotowany do takich zapytań z twojéj strony, bo czyż mogłem sądzić, aby tak ważna rozmowa zajmowała nas w chwili, w któréj się spotykamy raz pierwszy po tak długiém rozłączeniu?

Elżbieta zamiast odpowiedziéć, pogrążyła się w głębokiém dumaniu. Rakoczy poglądał na nią w milczeniu, jakby chciał wyczytać na piękném obliczu dziewicy uczucia przepełniające jéj duszę.

— A więc, — rzekła po chwili, jakby odpowiadając własnemu zapytaniu: — a więc postanowienie moje dokonane. Bóg czyta w sercu mojém, On mnie nie opuści!

Młoda Węgierka, domawiając tych słów, powstała i głos jéj był silny, pełen wyższego natchnienia. Rakoczy wzruszony głęboko, powstał także, ale niechętnie, jakby mu żal było przerywać tak miłą rozmowę. Elżbieta pojęła jego obawę, i biorąc go za rękę rzekła:

— Zostań, potrzeba mi pomówić jeszcze z tobą. Znasz mego ojca: kiedy go zajmują myśli polityczne, odzywa się niekiedy w sposób niezrozumiały dla wiernych domowników, lecz zrozumiały dla mnie. Rakoczy umarł, wiész o tém!

Młody książę zadrżał na te słowa; nie uszło to oka Elżbiety.

— On umarł, — mówiła daléj, — a lubo ojciec nigdy mi o tém nie mówił, wiem, że protektor zostawił syna; wiem, że dla zapewnienia tronu temu synowi, ojciec chce go wydrzéć królowéj.

— Elżbieto, kto ci to mówił.

— Nikt, — powtarzam ci,—porównywałam zsobą ulotne, małoznaczące słowa, przywodziłam na myśl dawne wspomnienia, i wyrobiłam sobie o tém pewne zdanie. Wszakże jedna rzecz budzi we mnie wątpliwość. Ojciec mój był przyjacielem protektora, ale mimo uroku, jaki wywierało na narodzie to imię, zanadto on kocha ojczyznę, aby chciał oglądać królem syna wielkiego człowieka, gdyby ten nie był godzien korony. Otóż więc od dwóch lat nie opuściłam ojca na chwilę, i nigdy nie widziałam go w związkach z kimkolwiek takim, coby mi dał wyobrażenie Rakoczego. A więc znać go w żaden sposób nie może. Jeżeli zaś go nie zna, to jakże on, który kocha Węgry więcéj jeszcze, niżli nie nawidzi Austrję, może myśléć o zrobieniu go królem? Musiał więc utrzymywać stosunki z synem protektora za pośrednictwem osoby zaufanéj, któréjby zawierzył tak jak tobie. Tą osobą jesteś ty bez wątpienia, ty sam, jego przyjaciel i powiernik. Tak, powtarzam, ty byłeś ogniwem pomiędzy ojcem moim a księciem, któremu przeznacza koronę. Wernerze, ty znasz Rakoczego!

— Powtarzam ci Elżbieto, że słowa twoje....

— Nie odpowiadasz mi, czy znasz Rakoczego?

Wzruszony żywém naleganiem, młodzian zawahał się chwilę; nakoniec skinął głową w potwierdzający sposób.

— Znasz go, byłam tego pewna! Skoro cię więc zna, musi być twoim przyjacielem.... ma przynajmniéj szacunek dla ciebie, posiadasz ufność i wywierasz wpływ na umysł jego. Trzeba więc tego wpływu użyć na dobre. Ten młody człowiek, popchnięty dumą, a może nawet niewczesném poświęceniem do szalonych przedsięwzięć, może zawichrzyć kraj w mniemaniu, że mu służy. Jeśli masz wpływ nad nim w rzeczy saméj, jeżeli kochasz ojczyznę, jeżeli kochasz ojca mojego.... odwiedź Rakoczego od zamiaru, który nas wszystkich zgubić może, a który upadnie sam przez się, gdy go nie wesprze swém imieniem.... Przyjacielu, czas nagli! dziś jeszcze działać potrzeba. Po jutrze ojciec mój oczekuje tu przybycia około trzystu osób, za dwa więc dni rozstrzygną się losy Węgier. Trzeba żeby jedno z nas, ty lub ja, widziało Rakoczego. Gdzie on jest? co robi?.... Wahasz się, nie chcesz nic odpowiedziéć; czybyś i ty spiskował? Niebaczny! chceszże wywołać rusztowania preszowskie? chceszże zgubić Węgry, ojca mego i mnie, twoją przyjaciółkę, twoją siostrę? Ależ, — dodała patrząc przenikliwie na Rakoczego,—widzę wszystko.... nie, ja się nie mylę.... Rakoczy jest tu, przede mną, tak, ty jesteś Rakoczym....

— A więc, Elżbieto, — rzekł książę,—gdybym w rzeczy saméj był Rakoczym, i gdyby mi dawano koronę....

— Powinieneś ją odrzucić bez wahania i żalu. W położeniu w jakiém cię Bóg postawił, czyż nie możesz działać inaczéj? czyż dwie drogi widzisz tylko przed sobą: tron albo wygnanie? Jeżeli ojciec mój stawiać zechce na grę swoją i moją przyszłość, czyż masz obowiązek iść koniecznie tą nieszczęśliwą drogą? On cię kocha, wiem o tém, kocha cię jak syna, ale nie jesteś nim przecież. Sierota po wielkim ojcu, po cnotliwéj matce, zależysz dziś tylko od ojczyzny. Ona widzi w tobie najpierwsze swe dziecię, nie zawiedź więc jéj nadziei, idź drogą powinności, a zaręczam za twoją i naszą przyszłość. Stojąc na wysokiém stanowisku, będziesz wsparciem ojca mojego, zachowasz go dla mnie i dla Węgier. Jeżeli jesteś Rakoczym, jeżeli jesteś synem bohatera, który chciał przywrócić niepodległość ojczyznie, całe Węgry ukorzą się przed tobą, nie żeby cię powitać królem, ale zaklinając cię na prochy ojca twego, abyś je odwrócił od przepaści, w którą kraj cały w imię twoje popychają. Synu protektora! wspieraj nas dzielniéj, niż ojciec mógł to uczynić! Zapewnij szczęście nasze, ogłaszając się poddanym królowéj, godnéj hołdu twego. Niechaj cię duma nie zaślepia; twoje panowanie trwaćby nie mogło: stronnictwo rozszarpałoby kraj nieszczęśliwy; każdy czyn sprawiedliwości twojéj uważanoby za niewdzięczność; straciłbyś wkrótce stronników, a nie zjednał sobie przyjaciół. Taki los królów obieralnych, takim będzie twój, jeżeli odtrącisz moje słowa.

— Elżbieto, czyż podobna, aby w twoim wieku...

— Nieszczęście nie ma lat!... Alboż nie wiesz kim jestem? Czy myślisz że dusza młodéj dziewczyny, drżącéj bez ustanku o ojca, może się oddawać płochym myślom? Twoje zdziwienie, książę, upokarza mnie i smuci.... tak, smuci mnie, bo czytam w myśli twojéj, że chcesz panować, że pragniesz tronu, chociażby miał runąć razem z tobą!

— Elżbieto, — rzekł młody książę, wzruszony do głębi ostatniemi słowy młodéj Węgierki, — Elżbieto! przebacz mi udane wahanie, przebacz daremną próbę, na jaką cię wystawiłem. Wyznaję przecież iż nie żałuję tego; tym sposobem poznałem cię lepiéj, usłyszałem krzepiące słowa z ust twoich. Tak, Elżbieto! gdybym miał myśl panowania nad Węgrami, dziś zrzekłbym się téj myśli bez wahania.

— A więc, — zawołałała Elżbieta wyciągając rękę do niego z tkliwém a silném uczuciem, — niech Bóg spełni szlachetne chęci człowieka, który ocalił cześć i życie ojca mego! Nigdy ta chwila nie zatrze się w méj pamięci. Nie wiem co mi los przeznacza; ale jeśli mam jeszcze cierpiéć, w dniach największéj boleści pamięć szlachetnego postanowienia twego osłodzi mi całą ich gorycz. Ale niedosyć że się zrzekasz korony, mogą cię i tak ogłosić królem, a ten krok miałby okropne następstwa. Wspieraj mnie w usiłowaniach moich: odsuńmy razem grożące nam klęski, a przede wszystkiém rachuj na moją odwagę, jak ja liczę na poświęcenie twoje.

Rakoczy, uszczęśliwiony szacunkiem Elżbiety, droższym mu nad wszystkie korony świata, chcąc odpowiedziéć godnie jéj zaufaniu, opowiedział jéj szczegóły pobytu swego w Gattendorf, spotkanie z Marją Teresą, otrzymane od niéj obietnice i dalsze swe zamiary.

Elżbieta słuchała z radością, a szacunek jéj dla Rakoczego wzrastał za każdém jego słowem. Strudzona jednak tylu doznanemi wrażeniami, wróciła do swego pokoju, aby chwilowym spoczynkiem przygotować się do nowych trudów, jakie ją w tym dniu czekały.

Bohoni wezwał do siebie Rakoczego i mówił mu o swoich nadziejach, o niechybném ich spełnieniu.

Rakoczy po krótkiéj rozmowie przekonał się, że nie podobna zachwiać postanowienia Bohoniego;

widział, że go nie sprowadzi z raz przedsięwziętéj drogi; że nakoniec, odmawiając mu współudziału, doprowadziłby go do rozpaczliwych kroków. Zrozumiał, że Bohoni gotów był ogłosić niepodległość Węgier nawet wbrew jego woli; że należało czekać chwili sposobnéj do rozpoczęcia pomyślnéj walki z przyjacielem. Postanowił więc zachować bierny opór i poszedł z magnatem, aby obejrzéć przygotowania poczynione przez niego na przyjęcie w tém ustronném miejscu mężów pierwszego w narodzie znaczenia.

13.

ZEBRANIE.

Zamek Olgya, tak niedawno ponury i milczący, pełną życia przybierał postać. Nazajutrz, po powrocie Rakoczego, pod osłoną nocy, przypłynęły Dunajem liczne łodzie i przybiły do wyspy Schütt. Wysiadło na brzeg wielu deputowanych, których imiona niegdyś podejrzane i ścigane przez rząd, budziły zaufanie w Bohonim. Huzary z orszaku magnatów rozstawieni nad rzeką wzdłuż brzegu, pilnowali porządku i tajemnicy.

Wnętrze namiotu, urządzone w półkole, mogło objąć do trzechset osób. Próżna przestrzeń pozostawiona była w jednéj stronie; tam na podwyższeniu stały trzy krzesła, przygotowane dla znakomitych osób.

Wkoło namiotu, pod cieniem starych drzew, które osłaniały go swemi konarami, rozrzucone tu i owdzie ogniska ogrzewały powietrze. Dwanaście stołów uginało się pod ciężarem półmisków z rozmaitém mięsiwem i pod wielkiemi dzbanami wina. Wszystko snać obmyślono, aby dać pozór prostéj uczty zebraniu tak wielkiego politycznego znaczenia.

Podczas gdy huzary Bohoniego i innych magnatów krzątali się około przygotowania uczty, hrabia prowadził z przyjaciółmi ożywioną rozmowę. Rakoczy, niepoznany jeszcze, rozmawiał z deputowanemi z miast, kapituł i dalszych komitatów. Z radością patrzał Bohoni na powodzenie wychowanka, uważał bowiem, że młodzian tak rozmową, jak pełném taktu obejściem, powszechną budził ufność. Ta radość starego przyjaciela smuciła Rakoczego; pragnął szczerze otworzyć przed nim serce i odwołać się do jego rozsądku, ale niezłomny charakter hrabiego zamykał mu usta. Czuł, że Bohoni nie odstąpi od powziętego zamiaru, i gotów w razie oporu z jego strony ogłosić królem Betlem-Gabora, opierając się na stronnictwie protestanckiém. Unikał też drażliwych przedmiotów, i o ile mógł zachowywał ostrożność.

Kiedy deputowani zasiedli u stołu, hrabia zdał na jednego z przyjaciół zajęcia gospodarskie, sam zaś uprowadził Rakoczego do zamku, gdzie w sali sklepionéj zebrani byli najpierwsi w kraju magnaci, członkowie izby wyższéj, wszyscy mniéj więcéj nieprzyjaźni dworowi austrjackiemu.

Bohoni przedstawił im syna protektora; wszyscy okazali zdziwienie połączone z głębokiém poszanowaniem. Magnat ukazał im dokładny testament Rakoczego, jego akt ślubny i metrykę syna. Nie było już wątpliwości, że protektor zostawił dziedzica imienia swego i chwały, i że ten dziedzic był właśnie owym młodzianem, znanym wielu z nich pod nazwiskiem Wernera. Gdy książę zbliżył się do dawnych znajomych i prosił, aby mu przebaczyli tajemnicę, wszyscy podali mu rękę z przejęciem, wszyscy zgodzili się, że widzą w nim rysy i sposób obejścia protektora; niektórzy nawet dziwili się, że tego dawniéj nie spostrzegli.

Nikt jednak nie wyrzekł stanowczego słowa, któreby odkryło zamiary magnatów; Rakoczy zaś odwiódł zręcznie Bohoniego od wywoływania manifestacji odpowiedniéj jego widokom. Zasiedli wszyscy wkoło wielkiego stołu; hrabia chciał umieścić w pośrodku Nadastego, lecz ten ustąpił mu pierwszeństwa przez wzgląd na przetrwane niedole.

— Ty, hrabio! — zawołał,—przewodniczyć nam powinieneś; głowa Nadastego, która spadła przed laty, daje mi zapewne prawo do ufności naszych przyjaciół, ale prawo twoje wyższe niewątpliwie od moich. Jesteś duszą zamiaru, który nas tu zgromadza, do ciebie należy doprowadzić go do kresu; a potém, — dodał z uśmiechem, — jesteś tu we własnym domu.

Bohoni uścisnął mu rękę, zasiadł i wskazał miejsce Rakoczemu, miejsce naprzeciw siebie. Młody książę wahał się z przyjęciem zaszczytnego miejsca, i opierał się skromnie naleganiom magnatów.

— Jestem tu, — rzekł, — synem wygnańca, — prostym ochotnikiem węgierskim; szczęśliwy i tak, gdy mi wolno będzie zasiąść w pośród najmłodszych obrońców naszych swobód.

Domawiając tych słów, usiadł obok Bethlema; szmer zadowolenia rozległ się po sali.

(d. c. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Nro=38